

Dariusz Pawlicki

# O tym dlaczego niektórzy stają się słyszalni, inni zaś pozostają niemi

*Tutaj spoczywa ten, którego imię zostało zapisane wodą.*

Sentencja autorstwa Johna Keatsa, umieszczona na jego nagrobku.

Od półtora tygodnia czytam, zresztą nie po raz pierwszy i drugi, arcyciekawą – z kilku względów – korespondencję, jaką w latach 1950-1969 prowadzili ze sobą Jerzy Giedroyc i Witold Gombrowicz. W trakcie tej kolejnej lektury zadałem sobie pytanie: co sprawia, że ktoś zostaje zauważony, a następnie zapamiętany? Nie chodzi o wynalazcę czy sportowca – w tych przypadkach mechanizm ewentualnego dostrzeżenia i zapamiętania jest bardzo oczywisty – ale o pisarza bądź artystę. Wszystkie bowiem co dotyczy takich sfer życia jak, przykładowo, technika i sport, ma bardzo duże szanse na to, że zostanie uwzględnione np. w wieczornych wiadomościach telewizyjnych, a następnie zapamiętane, na dłużej bądź krócej, przez odbiorców. Zresztą w tych przypadkach proces zyskiwania sławy jest o wiele prostszy. Można także stwierdzić, że jest uczciwszy: im więcej np. strzelonych bramek, tym większa sława; choćby miała ona trwać jedynie przez okres aktywności piłkarza (czas o wiele dłuższy, nie jest oczywiście wykluczony). Szanse na to samo w przypadku zbioru wierszy, albo cyklu obrazów olejnych, są zdecydowanie mniejsze (chyba, że chodzi o spektakularne zdarzenie kulturalne). Po prostu sfery techniczna, jak również sportowa są bliższe zdecydowanie większej liczbie ludzi niż rozmaite dziedziny kultury. To, że o pamiętaniu rozmaitych „wytworów” kultury decyduje ich ranga – podkreślana przez kolejne pokolenia odbiorców – jest jak najbardziej zrozumiałe. I o tym właśnie mówi poniższy cytat z eseju *O czytaniu* Wystana Hugh’a Audena (wprawdzie mówi o książkach, ale myśl tę z powodzeniem można rozciągnąć na, chociażby, sztuki plastyczne):

*Niektóre książki są niezastużenie zapomniane, żadna nie jest niezastużenie pamiętana.*

Aby odpowiedzieć na pytanie postawione na wstępie, a przynajmniej podjąć tego próbę, należy przedstawić mechanizm, który sprawia, że niektóre utwory/wytwory literatury, muzyki, sztuk plastycznych zyskują uznanie; uwzględniając również to chwilowe. A po jakimś czasie, bardzo, bardzo nieliczne z ich grona zostają wpisane na „Listę dzieł”; czy to narodowych, czy też ogólnoswiatowych (proces dostawania się na tę Listę, to temat na odrębną esej). Natomiast ogromna większość pozostałych utworów/wytworów trafia do

Krainy niepamiętania. A w niej bardzo często wszelki ślad po nich ginie, niekiedy także ten materialny. To samo dotyczy nazwisk ich autorów/autorek. Powroty z tej krainy są niewzyskle rzadkie.

\*\*\*

Aby zdobyć wieczną sławę – ta zaś wcale nie interesuje każdego – trzeba stworzyć dzieło. (Może to i truizm, ale jest nim wyłącznie za sprawą częstego powtarzania). Nie wielka część spośród wytworów wyobraźni zasłużyła na to miano, mimo upływu czasu i zmieniających się mód. Choć i im – nawet, gdy znalazły się już w kręgu kandydatów na wieczność – niejednokrotnie towarzyszyły wahania. Wiedział coś na ten temat Ernst Jünger, który tak oto napisał:

*Dzieła zawsze potrzebują trochę czasu, nim przemijalność wywietrzeje. One też mają swój czyściec. („Drugi dziennik paryski”).*

Napisałem bodajże dwa eseje (może nie będzie ich więcej), w których dałem wyraz swemu pogładowi na temat czynników, które sprzyjają osiągnięciu powodzenia – rezultatem jego może być właśnie sława (ta jednak nie musi wcale iść w parze z rangą utworu) – w literaturze, muzyce, sztukach plastycznych. Z tym, że w tekstach tych kładłem nacisk na rolę innych osób w zdobywaniu przez twórcę uznania. Tymi innymi mogą być wydawcy, którym zależy na jak największej sprzedaży opublikowanych przez siebie książek; właściciele galerii dysponujący obrazami, które chcieliby jak najlepiej spieniężyć; politycy zainteresowani promowaniem konkretnych poglądów, idei. Istotną rolę odgrywają też odbiorcy, ze szczególnym uwzględnieniem czytelników. Ale ci ostatni, prawie wyłącznie z tego względu, że są kupującymi. Inna ich rola nie wchodzi w grę, gdyż są prawie zawsze bezkrytyczni. Powtarzają bowiem zasłyszane opinie; niekiedy przedstawiając je jako własne. Na ten temat Edmund Goncourt tak napisał:

*Nie mówmy o publiczności – nie ma co jej brać w rachubę! Co lat kilkadziesiąt przychodzi jeden, dwóch ludzi z indywidualnością, biorą publiczność za łeb i każą jej wierzyć w to, co chcą sami. (Powieść „Chérie”).*

\*\*\*

W kreowaniu wielkości, także pozornych/krótkotrwałych/na wyrost, co zaowocować może jednak sławą, istotną rolę mają

do odegrania krytycy (to, że mogą zaszkodzić jest inną sprawą). Rzecz jasna ci poważani i wpływowi. Mogą bowiem, choćby swymi pozytywnymi czy wręcz pochlebnymi opiniami, zwrócić uwagę wydawców, właścicieli galerii, redaktorów czasopism, dyrektorów artystycznych filharmonii bądź teatrów, a także ogółu odbiorców, na czyjąś działalność artystyczną, albo też na konkretny jej przejaw. Z tym, że czyniąc to, recenzenci spełniają swoje podstawowe zadanie. Problem pojawia się jednak wtedy, gdy w swych ocenach kierują się innymi czynnikami niż te merytoryczne, wynikające z zawartości utworu. A pisanie recenzji z obstalunku jest, niestety, częstym zjawiskiem. Nie towarzyszy temu powszechna wiedza o tym. Efektem tego procederu jest m. in. budowanie przypadkowych, nietrwałych hierarchii.

Nieocenionej pomocy chcącemu zaistnieć w świecie kultury (nie tylko zresztą w nim) mogą udzielić sławni twórcy. No bo jako, już sławni, których głos ma odpowiednią wagę, mogą – bo oczywiście nie muszą – poczuć chęć dopomożenia komuś w zdobyciu sławy. Najczęściej jest to związane z uznaniem dla czyichś dokonań. Historia zna sporo takich przypadków (w żadnym razie nie jest to zjawisko powszechne). Przykładem takiej pomocy może być postawa wspomnianego Wystana Hugh’a Audena wobec Josifa Brodzkiego wydalonego w 1972 roku ze Związku Sowieckiego. Ten pierwszy sprawił m. in. i to, iż ów drugi został bardzo szybko przyjęty do międzynarodowej konfraterni poetów, co bardzo pomogło mu w zdobyciu uznania. To zaś zostało uwieńczone Literacką Nagrodą Nobla. Inne przypadki wyciągnięcia pomocnej dłoni to, choćby, Ezra Pound, który skrócił o połowę i dokonał istotnych zmian w najslawniejszym utworze T. S. Eliota *Ziemi jałowej*. Utworowi temu wyszło to podobno na dobre. W obrębie kultury polskiej, jeśli chodzi o takie przykłady, warto wspomnieć o Henryku Worcellu (właściwie Tomaszu Kurtyce), na którego zwrócił uwagę, i nie poprzestał na tym, Michał Choromański. Jemu zaś z kolei, pomogli zaistnieć Karol Szymanowski i Kazimierz Wierzyński.

Samotność towarzysząca tworzeniu, skupienie się na powstającym dziele, jak też indywidualizm cechujący twórców, z całą pewnością nie sprzyjają otwarciu się na innych autorów. Na dodatek, ci nie tylko mogą być, co po prostu są konkurentami jeśli chodzi o wydawanie np. książek, prezentowanie w salach koncertowych utworów symfonicznych itd. Wszystko dlatego, że możliwości realizacji marzeń w tym zakresie, były i są ograniczone. Zaś chętnych, jak świat światem, zawsze było więcej niż możliwości. Większość musiała